

# Nie taki Niemiec straszny

Cedynia, Granica na Odrze, wzgórze Seelow, Berlin, Brama Brandenburska. Dla kogoś kto choćby łyknął historii są to miejsca kojarzące się jednoznacznie. To nie tylko nazwy, to hasła. Za tymi hasłami kryją się konkretne wydarzenia, które łączy wspólny mianownik. Zwycięstwo nad Niemcami. Tymi, którzy od zarania polskiej państwowości są zagrożeniem dla bytu tej państwowości. Jak mobilizować naród, to hasłem "Biją mnie Niemcy". Ostatnio tych Niemców kręciło się wokół sporo. Jeden nawet nosił typowo germańskie nazwisko - Trzaskowski. Kilka tygodni temu jeden z naszych czytelników chcąc wyrazić swoją dezaprobatę wobec nas stwierdził, że Pałuki, to już nie polska gazeta, tylko niemiecka. Zatem po tej stronie Odry jak ktoś chce komuś nawrzucać, to najlepiej od Niemców. To jest synonim zła.

A tutaj, w najgorętszym okresie roku, do samego gniazda os, i to na rowerze, wybrał się dyrektor szubińskiej biblioteki. Na dodatek wybrał się w roku 75. rocznicy operacji berlińskiej z 1945 roku, szlakiem niezwykniętej Armii Czerwonej, a jego celem była Brama Brandenburska. Nie można było sobie wyobrazić lepszej manifestacji polskości.

Ale nie o to w tej podróży chodziło. Na początku chodziło o sprawdzenie swoich możliwości, o realizację planu i to, by być po prostu w drodze. Nieoczekiwanie podróż zmieniła się w pasmo nieprzewidywanych wypadków. Człowiek, wychowany i wykształcony w epoce analogowej wybrał się za granicę zaopatrzonej w najnowsze dziecko epoki cyfrowej - telefon komórkowy. Gdy urządzenie zawiodło, to zabrakło map, kontaktów, adresów i możliwości zadzwonienia do przyjaciela. Realizacja planów i osiągnięcie celu zostało uzależnione od spotkanych po drodze ludzi, którymi okazali się mieszkający za Odrą Niemcy i Polacy.

I w tej całej opowieści nie jest istotny cel i środek jaki do niego prowadził, nie jest istotne to, że nasz bohater kluczył, szukał, błądził. Istotne jest to, że spotykał życzliwych ludzi. Takich, którzy pomogli. Dzięki temu miał gdzie się przespacerować, odpocząć i mógł trafić do celu, a potem wrócić. Wyznaczanie sobie celów, to jedno, a doświadczeni po drodze trudów, to drugie. Najfajniejsze w podróżowaniu jest to, że mimo różnych barier, jeden człowiek spotyka się z życzliwością drugiego człowieka. Nie tylko za Odrą, ale też za Bugiem, w Ameryce Południowej, na azjatyckich stepach czy w środku Afryki. I cyklista z Szubina wśród kolejnych przypadków pecha, miał niespotykaną przyjemność doświadczenia otwartości i pomocy ludzi. Akurat tych z zachodniej granicy. Zatem, nie taki Niemiec straszny jak go niektórzy malują.